

Monitor Dolnośląski

Na początku lat 80. na Dolnym Śląsku wychodziło siedem gazet. Wrocławska „Gazeta Robotnicza”, dziennik kierowany przez Juliana Bartosza, była organem KW PZPR. Ukazywała się ona także w pozostałych województwach Dolnego Śląska, ale z inną niż we Wrocławiu stroną poświęconą wiadomościom lokalnym. Gazeta od unumeru 127 z 1980 r. była mutowana w systemie CBD¹. Jej nakład wynosił ponad 300 tys. egzemplarzy. Na soboty i niedziele wydawano „Magazyn Tygodniowy Gazeta Robotnicza” o większej niż wydania tygodniowe objętości, z licznymi materiałami publicystycznymi. Julian Bartosz funkcję redaktora naczelnego objął po ustąpieniu z tego stanowiska Zdzisława Balickiego (we wrześniu 1980 r.), który został prezesem Radiokomitetu w Warszawie, i pełnił ją do 16 grudnia 1981 r. W okresie legalnej działalności NSZZ „Solidarność” gazeta, według Bartosza, chciała zachować zarówno wobec PZPR, jak i „Solidarności” „prawo krytycznego spojrzenia i krytycznej oceny”.

Pozostałe wrocławskie dzienniki to „Słowo Polskie” (red. naczelny Romuald Gomerski) oraz popularna popołudniówka „Wieczór Wrocławia” (red. naczelny Ryszard Skała). Zgodnie z dekretem o wprowadzeniu stanu wojennego na

terytorium Polski zawieszono wydawanie wszystkich gazet z wyjątkiem „Trybuny Ludu”, „Żołnierza Wolności” i 16 dzienników partyjnych, wśród których znalazła się właśnie dolnośląska „Gazeta Robotnicza”. Zanim gazetę wydano wówczas po raz pierwszy, odbyło się rozszerzone kolegium redakcyjne (prawdopodobnie wzięli w nim udział także dziennikarze „Słowa Polskiego” i „Wieczoru Wrocławia”) zwołane przez redaktora naczelnego. „Gdyśmy obradowali, wojskowy człowiek przyniósł z KW kartkę z króciutkim tekstem: *Gazetę wydać, materiał dostarczy wojsko. [...] Zdążyłem napisać notatkę dla I sekretarza Tadeusza Porębskiego, którą ze sobą zabrałem. Deklarowałem w niej, że trzon zespołu »GR« z pomocą kilku towarzyszy z dwóch pozostałych redakcji będzie wydawać w ramach nakazów i zakazów obowiązujących w obecnym okresie dziennik Polskiej Zjednoczonej partii Robotniczej.* Dowiedziałem się tam, że gazetę trzeba wydać, ale pod inną główką. Długośmy deliberovali, jak nazwać gazetę, którą mieliśmy wydać. Były różne pomysły. Najlepszy wydawał mi się tytuł: MONITOR. Z tym pojechałem do KW na sztab. Towarzyszom się jednak odmieniło, miotali się. *Nie! Ma być »Gazeta Robotnicza«, to rozkaz – usłyszałem.* Odpowiedziałem, że muszą to uzgodnić z zespołem, który wybrał na ich poprzednie żądanie inną nazwę – »Monitor«.

¹ Każda z liter określa miejsce specjalnej wersji gazety. W ten sposób oznaczano także zasięg terytorialny mutacji.

Choć chciano, abym od razu zadeklarował, to zgodnie z moimi zasadami obstawałem przy konsultacji z kolegami i wyszedłem. Wróciwszy tedy do zespołu, zakomunikowałem: *Ma być »Gazeta Robotnicza«*. Reakcje wiadome. Nie mieliśmy wiele do roboty, skoro »całość materiału« miała dostarczyć armia. Przenieśliśmy się do drukarni, do której dostaliśmy się z trudem. Tamtejszy »komendant wojenny« nic o wydawaniu gazety nie wiedział. Jakoś poszło po użyciu polowych telefonów. [...] Gdy metrampaż przygotowywał się do łamania kolumny tytułowej, pojawił się jeszcze jeden wojak z zalakowana kopertą. »*Tow. Bartosz«*, *otworzyć natychmiast*. Przeczytałem kartkę z pieczęcią: *Ma być »Monitor Dolnośląski«*. Istne wariactwo! Trzeba było złożyć z wersalików 72-punktowych tytuł”.

Pierwszy numer tej gazety w nakładzie 300 tys. egz. wydano w poniedziałek 14 grudnia 1981 r. Redaktorem naczelnym był Julian Bartosz. Funkcję tę pełnił jednak tylko niecałe dwa dni. 14 grudnia 1981 rano Bartosz uczestniczył w posiedzeniu WSiP, podczas którego jeden z wojskowych jednoznacznie dał mu do zrozumienia, że gazety prowadzonej w ten sposób nie zaakceptuje. Nie wytłumaczono jednak, co stało się powodem takiego postawienia sprawy, i odesłano redaktora naczelnego do Tadeusza Porębskiego, pierwszego sekretarza KW PZPR we Wrocławiu. W gabinecie sekretarza doszło do pełnej emocji rozmowy na temat tekstu redakcyjnego, w którym zawiadamiano czytelników o powstaniu tymczasowej, nowej gazety. Brzmiał on: „Zamiast trzech dzienników – »Gazety Robotniczej«, »Słowa Polskiego« i »Wieczoru Wrocławia« Czytelnicy otrzymują dziś, 14 grudnia 1981 r., »Monitor Dolnośląski«. Zespół redakcyjny pojmuje »MD« jako pismo czasu stanu wojennego ogłoszonego przez Radę Państwa PRL. Jak sam tytuł wskazuje, »Monitor Dolnośląski« przekazywać będzie dekryty, zarządzenia i postanowienia władz centralnych i lokalnych oraz komunikaty i informacje ułatwiające właściwe rozumienie sytuacji i rozsądne, spokojne i odpowiedzialne zachowanie się społeczeństwa w tym wyjątkowym i trudnym okresie. **Nadal głęboko wierzymy w to, że i na tych łamach nigdy nie zajdzie potrzeba zamieszczania doniesień o rozlewie**

naszej polskiej krwi. Sam zespół »MD« podejmuje swą pracę w ramach wyznaczonych przez naczelnika i zakazy stanu wojennego w Polsce. Oznacza to, że i nasza informacyjna działalność poddana jest rygorom czasu, w którym nam wszystkim przyszło żyć. Inne to dziennikarstwo niż to, do którego Czytelnicy naszych trzech dolnośląskich gazet przyzwyczaili się w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. Przekonani o tym, że do normalnej działalności dziennikarskiej prędzej czy później zdołamy powrócić, chcemy dziś prosić o zrozumienie rygorów obecnej naszej służby”. Awantura dotyczyła wyłuszczonego zdania. Według relacji Bartosza, Porębski krzyczał: „Co to za słowa o tym rozlewie krwi? Jak trzeba będzie strzelać, to się będzie strzelać!”. Redaktor wyszedł z gabinetu, trzasnąwszy drzwiami, ze świadomością, że jego czas w „nowej” gazecie dobiegł końca. Na zebraniu w godzinach popołudniowych Porębski, Zdzisław Balicki, pułkownik wojskowy oraz dwóch cywilów oznajmili zespołowi „Monitora”, że Bartosz zrezygnował z funkcji redaktora naczelnego, a jego następcą został Zdzisław Balicki.

Do pracy przy „Monitorze” przystąpili dziennikarze trzech wrocławskich gazet oraz ich koledzy z oddziałów terenowych. Wiele artykułów podpisywanych było inicjałami.

Brak połączeń dalekopisów, telefonicznych oraz słaba komunikacja utrudniały codzienną pracę dziennikarską. Serwisy PAP docierały do redakcji w pierwszych dniach stanu wojennego za pośrednictwem teleksów KW PZPR, co bardzo opóźniało pracę nad wydaniem gazety.

„Monitor Dolnośląski” miał charakterystyczną winietę. Był to 72-punktowy tytuł zapisany wersalikami w kolorze czarnym. Złożony mniejszą czcionką, „chinką”, podtytuł informował o jego zasięgu terytorialnym. Poniżej, oddzielone linią, znajdowały się informacje o numerze (nie kontynuowano numeracji „Gazety Robotniczej”, lecz wprowadzono nową), miejscu wydania, dacie, nakładzie oraz cenie. Całość otoczona była pogrubioną ramką. Powyżej w każdym numerze umieszczano propagandowe hasła.

Gazeta kosztowała dwa złote, tylko za magazyn świąteczny trzeba było zapłacić trzy złote. Nakład wynosił między 300 a 350 tys. egzemplarzy.

„Monitor Dolnośląski” („MD”) ukazał się w poniedziałek 14 grudnia 1981 r. We wspomnianym już wyżej artykule redakcyjnym czytelnikom zwrócono uwagę na to, że obecna gazeta nie będzie już taka jak poprzednio, przygotowując ich na zmianę formuły pracy dziennikarskiej. Wyrażano przy tym nadzieję, że będzie to stan przejściowy i, co ważne, krótki.

Pierwszy numer w ogromnej części wypełniały dekrety (w tym o stanie wojennym) oraz zarządzenia (Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowskich), proklamacja Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, przemówienie radiowo-telewizyjne gen. Jaruzelskiego, skład WRON. Dodatkowo zamieszczono pochodzący z „Żołnierza Ludu” (pisma Śląskiego Okręgu Wojskowego) przedruk artykułu o powszechnym obowiązku obrony PRL oraz komunikaty: o militaryzacji wybranych instytucji i zakładów pracy, ogłoszeniu ferii szkolnych i studenckich oraz wstrzymaniu ruchu osobowego na przejściach granicznych. Jedyne materiały prasowe oparte na relacji telewizji polskiej (z powodu braku informacji PAP) dotyczyły reakcji państw zachodnich na sytuację w kraju. W następnym numerze powtórzono proklamację oraz tekst z „Żołnierza Ludu”. W „Monitorze Dolnośląskim” jako jedynym piśmie w kraju w tekście *Dekretu o stanie w wojennym* znalazł się artykuł 35. (następnie usunięty), który zezwalał władzom na usuwaniu ze stanowisk oraz internowanie hierarchów Kościoła i księży.

W pierwszych numerach „MD” często zamieszczano komentarze redakcyjne, odwołujące się do bieżących wydarzeń i wprowadzające czytelnika w poruszane w piśmie zagadnienia. Ich celem było pokazanie stanowiska redakcji wobec tego, co się działo w kraju, oraz obnażenie perfidii taktyki stosowanej przez „Solidarność”, próbującą wprowadzić powszechną anarchię. Pod wpływem tragicznych wydarzeń w kopalni „Wujek” artykuły nabierały coraz ostrzejszego, antysolidarnościowego charakteru.

W kolejnych komentarzach wskazywano na potrzebę wzmocnienia partii, szczególnie w zakładach pracy, i wzrost aktywności jej członków. Dużo miejsca poświęcano rolnictwu, w tym

katastrofalnemu stanowi zapasów, oraz wyrażano nadzieję, że stan wojenny spowoduje uporządkowanie sytuacji w tej dziedzinie i że uda się pokryć w całości zapotrzebowanie rynku.

18 grudnia 1981 r. opublikowano apel wojewody wrocławskiego Janusza Owczarka (zarazem przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Obrony) wzywający do zachowania spokoju i likwidowania w zarodku akcji protestacyjnych. Relacja z kopalni „Wujek” była oparta na wiadomościach z radia i telewizji. Odniesiono się do strajków we Wrocławiu. Podano nazwiska osób skazanych przez kolegię do spraw wykroczeń za udział w protestach na Uniwersytecie Wrocławskim, Politechnice Wrocławskiej oraz w kilku zakładach („Dolmelu”, „Pafawagu”). Co więcej, zamieszczono zdjęcie odkrytych w Instytucie Geografii Uniwersytetu Wrocławskiego powielacza, farb, papieru, maszyn do pisania, które posłużyły do stworzenia ulotek *Do żołnierzy, Do narodu*. Według informacji podanych w MD zatrzymano wszystkich obecnych wtedy na Uniwersytecie Wrocławskim, oprócz rektora. Podobne materiały znaleziono prawdopodobnie na Politechnice Wrocławskiej. Redakcja publikowała także komunikat dotyczący okoliczności śmierci inżyniera Tadeusza Kosteckiego 15 grudnia 1981 r. w gmachu Politechniki Wrocławskiej podczas pacyfikacji uczelni przez ZOMO. Przytoczona opinia specjalistów medycyny sądowej miała dowodzić, że zgon nastąpił wskutek rozległego zawału. Wskazywano na brak śladów sugerujących udział osób trzecich, które miałyby się przyczynić do jego śmierci. Komunikat stał się pretekstem do walki z plotkami na temat liczby osób zabitych, warunków, w jakich przetrzymywani byli internowani, oraz problemów codziennego funkcjonowania kraju. Podobnie dementowano informacje na temat przebiegu pacyfikacji „Pafawagu” w nocy z 14 na 15 grudnia (m.in. doniesienia, że w wyniku tej akcji zmarło 15 osób). Publikowane w innych piśmiech („Deutschlandfunk”) doniesienia prostował dyrektor zakładu Zdzisław Balcerak. Według niego zatrzymano 500–700 osób, nie stosowano przy tym środków przymusu bezpośredniego (dwie osoby zostały uderzone, bo „nie podporządkowały się poleceniom”), następnego dnia zaś załoga podjęła w miarę normalną pracę.

„Monitor Dolnośląski” oszczędnie informował o sytuacji we Wrocławiu. Pisano o zakładach wracających do normalnego rytmu pracy, działalności służb komunalnych w okresie zimowym, komunikacji miejskiej. Dopiero 21 grudnia napisano wprost, które zakłady zostały spacyfikowane siłą („FAT”, „Predom-Polar”, „Fadroma”), że zostały w nich wstrzymana praca, a pracownicy otrzymali zakaz powrotu do pracy. Kiedy zakład wznowił pracę, w gazecie pisano o ponownym naborze pracowników, z których 70% przywrócono. Miało to wywoływać poczucie, że w praktyce byłym pracownikom nie grożą konsekwencje za to, co się stało w pierwszych dniach stanu wojennego. Warunkiem powrotu do pracy było złożenie stosownego oświadczenia o przestrzeganiu art. 4, 14 i 46 dekretu o stanie wojennym. W innych zakładach pracy po spacyfikowaniu protestów i usunięciu wielu osób wznowiono produkcję. O tym, że we Wrocławiu nie było spokojnie, świadczyła nadal obowiązująca godzina milicyjna (od 22 do 6), choć w niektórych rejonach kraju ją skrócono bądź zniesiono. Informowano o zaktywizowaniu się członków partii oraz stale utrzymującej się fali nielegalnych wydawnictw. O problemie tym świadczyło kolejne zarządzenie Owczarka o zakazie umieszczania plakatów i ulotek w miejscach do tego niewyznaczonych pod groźbą kary grzywny do 1500 zł.

W związku z tym przed samymi świętami pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego gen. Kazimierz Stec oraz prokurator wojewódzki we Wrocławiu Wiesław Śliwa wystosowali do ukrywającego się Władysława Frasyniuka list, w którym wzywali go do dobrowolnego zgłoszenia się do WKO lub prokuratury, gwarantując mu, że taki czyn będzie miał łagodzący wpływ na podjęcie decyzji wobec niego. Jakiej, nie wyjaśniono. Równocześnie wskazywali, że brak reakcji ze strony przewodniczącego RKS będzie skutkować odpowiedzialnością karną po jego ewentualnym zatrzymaniu. Postulat wystosowania listu do Frasyniuka forsowany na posiedzeniu WKO we Wrocławiu przez gen. Kazimierza Steca opierał się na domniemaniu, że lider dolnośląskiej „Solidarności” ze względu na swoje wcześniejsze, krytyczne wypowiedzi

pod adresem władz związku może chcieć współpracować z władzami, jeśli te okażą wobec niego dobrą wolę. Rachuby te zawiodły, a list pozostał bez echa.

W numerze czwartym z 17 grudnia 1981 r. po raz pierwszy opublikowano oświadczenie działaczy NSZZ „Solidarność”, którzy wzywali do zachowania spokoju, odstąpienia od strajków, przyznawali się do popełnienia błędów, dopuszczenia do kierownictwa związku osób o skrajnych poglądach, dążących do zmiany ustroju oraz zapowiadali odnowienie związku pod nowym kierownictwem. Oświadczenia te publikowane były także w prasie centralnej i kolportowane w formie ulotek na ulicach miast w wielotysięcznych nakładach. Autorami kolejnych byli Zdzisław Rozwałak, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Wielkopolska, oraz Wojciech Zierke, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku. W następnych numerach cykl ten kontynuowano, publikując wypowiedź dra Janusza Walaska, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu.

Jednakże dla Dolnoślązaków najważniejsze było oświadczenie wydrukowane 21 grudnia 1981 r. i podpisane przez Jerzego Piórkowskiego, który był jednym z organizatorów strajku w sierpniu 1980 r. w zajezdni nr VII MPK we Wrocławiu i przewodniczącym MKS (równocześnie członkiem PZPR, przewodniczącym egzekutywy KZ w tamtym okresie), a później stanął na czele MKZ NSZZ „Solidarność” we Wrocławiu. W marcu 1981 r. zrezygnował z tej funkcji i wycofał się z pracy w związku. Według relacji zamieszczonej w „Monitorze”, Piórkowski 20 grudnia pojawił się w redakcji i poprosił o rozmowę z redaktorem naczelnym Zdzisławem Balickim, któremu przedstawił swoje oświadczenie. Napisał w nim: „Sytuacja jest bardzo poważna. Dość już ofiar. Tylko spokojna, rzetelna i uczciwa praca może przynieść lepsze jutro. Nie dajmy sobą manipulować przez garstkę nieodpowiedzialnych polityków spod różnych organizacji takich jak KOR, KPN i inne. To oni, niemający nic wspólnego z szarymi ludźmi pracy, za naszymi plecami, dla ratowania własnych interesów gotowi są na wszystkie

szaleństwa. [...] Przystąpmy do pracy. Podporządkujmy się decyzjom Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Wierzę gorąco, że ludziom z czystymi rękoma nic nie groziło i nie grozi. [...] Podporządkujmy się nakazom czasu stanu wojennego. Wszystkim nam zależy na spokojnym życiu. Uczynimy wszystko, aby stało się to jak najszybciej faktem". Tak sformułowane oświadczenie nie różniło się zbytnio od innych publikowanych w tym czasie w prasie czy na ulotkach kolportowanych na ulicach. Zawierało oskarżenie osób związanych z KOR oraz innymi ugrupowaniami o przejęcie władzy w związku i przekształcenie go w organizację polityczną, odejście od ideałów sierpnia 80, wkroczenie na drogę konfrontacji z władzami, ponadto znalazł się w nim postulat odnowy związku pod nowym kierownictwem oraz z ludźmi, którzy pozostali na wolności i stanowili jego umiarkowane skrzydło. Piórkowski wzywał do zachowania spokoju i podporządkowania się WRON, jako jedynej silnej władzy zdolnej do wyprowadzenia kraju z kryzysu politycznego. Kończąc, odwoływał się do tradycji świąt bożonarodzeniowych: „Zbliżają się święta i Nowy Rok – tak bardzo rodzinne i polskie. Zadbajmy o to, by były to ostatnie święta w tak trudnej sytuacji”. Wymowę oświadczenia wzmocniały fakt podpisania go przez osobę znaną w kręgach „Solidarności” oraz informacja o dobrowolnym zgłoszeniu się przez nią do redaktora naczelnego wrocławskiej „gadzinówki”.

Taka forma została wykorzystana także przy publikacji następnego oświadczenia, tym razem Bogdana Ziobrowskiego, pracownika wrocławskiego PKS, w sierpniu 1980 r. również członka prezydium MKS we Wrocławiu. Treść oraz struktura tego oświadczenia nawiązywały do oświadczenia Piórkowskiego, szczególnie w przedstawionym programie działania na najbliższy czas, i wskazywały, że oba oświadczenia były zredagowane wcześniej i raczej nie przez byłych działaczy NSZZ „Solidarność”. Odwołanie do oświadczenia Jerzego Piórkowskiego stanowiło oświadczenie Tadeusza Jankowskiego, byłego pracownika Sekcji Socjalnej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” we Wrocławiu, który wzywał do zachowania spokoju i rozwagi. Jankowski równocześnie apelował

do władz o uwolnienie internowanych członków NSZZ „Solidarność”.

W sprawozdaniu dotyczącym działań informacyjno-propagandowych komórki politycznej Śląskiego Okręgu Wojskowego wspomniano, że efektem współpracy wojska z „Monitorem Dolnośląskim” było przekazanie redakcji materiałów zdjęciowych, które ukazały się we wszystkich trzynastu numerach wrocławskiej „gadzinówki”. Większość z nich pochodziła z Zarządu Politycznego ŚOW i została wykonana przez starszego chorążego Bogdana Stusikę oraz Jana Akielaszka. W numerze 3 artykuł dotyczący opieki nad dziećmi w czasie pobytu rodziców w pracy zilustrowano zdjęciami dzieci jedzących obiad w szkolnej stołówce oraz zjeżdżających na sankach. W numerach 5 i 6 zamieszczono zdjęcia przedstawiające żołnierzy wykonujących obowiązki służbowe: patrolujących ulice oraz kontrolujących wspólnie z milicjantami z wydziału ruchu drogowego samochody osobowe. W numerze 7 zamieszczono reprodukcję plakatu przygotowanego przez wojsko we Wrocławiu, przedstawiającego żołnierzy, którym młode kobiety rozdawały kwiaty, opatrzonego napisem „Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego ostatnią szansą socjalistycznej Polski”.

W numerze 10 zamieszczono zdjęcie patrolu wojskowego na zaśnieżonych ulicach, podpisane: „Tym, którzy w naszym wspólnym interesie również dziś w Wigilijną Noc pełnią swoją odpowiedzialną i trudną służbę – żołnierzom Ludowego Wojska Polskiego i funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej – nasze ciepłe życzenia spod choinki”. Zdjęcie prawdopodobnie również dotarło do gazety za pośrednictwem odpowiedniej komórki w wojsku.

Uwagę zwracała nietypowa fotografia w numerze 12, przedstawiająca dwie młode kobiety w pięknych futrach wręczające żołnierzom patrolującym ulice miasta prezenty z okazji świąt i Nowego Roku. Jak pisano: „Żołnierze wykonujący na swych odpowiedzialnych posterunkach bojowe zadania zostali obdarowani słodyczami, papierosami, były też całusy i... łyzy”. M. Głowiński nazywał ten typ przedstawiania wojska stylizacją sentymentalną. Wskazywał przy tym na to,



Stan wojenny na Dolnym Śląsku, fot. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

że w ten sposób przedstawiano jedynie żołnierzy, a nie milicjantów, którzy mieli kojarzyć się ze strachem.

Przygotowane przez Zarząd Polityczny zdjęcia stanowiły niemal całość materiału fotograficznego zamieszczanego w „Monitorze Dolnośląskim”.

Oprócz głównych wiadomości politycznych w „Monitorze Dolnośląskim” publikowano artykuły na temat życia codziennego, funkcjonowania handlu, komunikacji, sportu czy historyczne.

„Monitor Dolnośląski” przestał się ukazywać w czwartek 31 grudnia 1981 r. Tego dnia wydano ostatni, 13 numer gazety. Na podstawie zachowanych szczątkowych informacji WKO oraz innych źródeł trudno dociec, z jakich powodów postanowiono przywrócić od początku stycznia 1982 r. wydawanie „Gazety Robotniczej” i „Słowa Polskiego oraz „Wieczoru Wrocławia”, tym bardziej że w tym czasie nie przeprowadzono jeszcze całkowitej weryfikacji kadry dziennikarskiej. W późniejszym okresie pisano, że ani redakcja „Gazety Robotniczej”, ani redakcja „Słowa Polskiego” nie sprawiały problemów i nie budziły zastrzeżeń. Dane partyjne wskazują, że z „Gazety Robotniczej” usunięto jednak siedem osób. W „Wieczoru Wrocławia” wymieniono jedną trzecią redakcji. Według Romualda Gomerskiego, który był

obserwatorem w komisji weryfikacyjnej, z redakcji „Słowa Polskiego” zwolniono cztery osoby.

„Monitor Dolnośląski” spełnił pokładane w nim nadzieje i zrealizował narzucone mu zadania. Stał się tubą propagandową i istotnym elementem całej kampanii propagandowej na początku stanu wojennego. Pracujący w nim doświadczeni dziennikarze, wspierani przez swoje macierzyste redakcje, mieli stanowić oręż władz w walce z tzw. ekstremą „Solidarności” i nie dopuścić do odrodzenia związku.